MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 24 Stycznia 1925 r. № 4.



Cena numeru 25 groszy.

Pisał jeszcze w XVI stuleciu ks. Solikowski:

„Chociem prostak, wiem to i wiedziałem zawżdy, iż każdemu panu i narodowi, więcej na morskiem państwie zależy niżeli na ziemskiem, bo i większe i prędsze pożytki morzem niżeli ziemią, i większe i prędsze szkody i niebezpieczeństwa przychodzą. Dlatego, kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, z swego cudzym, z pana kmieciem. W ciele człowieczym oko jest członek najważniejszy, ale najszlachetniejszy, tego gdy nie masz, człowiek wszystek stawa się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona dawszy sobie skazić port g d a ń s k i, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie, jeno gburstwo a osactwo cudze, a k'temu niedostatek".

Dzisiaj stwierdza p. minister Thugutt: „Morze jest od nas coraz to dalsze"...

SPRAWA GDAŃSKA.

Mamy znowu zatarg z Wolnem Miastem Gdańskiem — nie pierwszy i niestety nie ostatni. Wszystkie te nieporozumienia są koniecznym wynikiem fałszywego postawienia kwestji przez Traktat Wersalski i wynikłe z niego późniejsze umowy.

Mocarstwa zwycięskie oderwały obszar gdański od państwa niemieckiego, aby osiągnąć dwa cele: a) zapewnić Polsce dostęp do morza, jako warunek jej całkowitej niezawisłości, b) pomniejszyć obszar, a z nim i potęgę Niemiec.

Oba te cele osiągało się tylko przez integralne przyłączenie Gdańska do Polski, jako terytorjum polskiego na równi z Krakowem, Poznaniem, Toruniem. I tak tę sprawę rozumiano w krajach sprzymierzonych podczas wojny. To miał na myśli włoski minister spraw zagranicznych ś. p. Sonnino, kiedy w czerwcu 1917 roku ogłaszał za jeden z włoskich celów wojny odbudowanie Polski z własnym dostępem do morza. To samo w rok później zapowiedzieli ministrowie koalicji w głośnej deklaracji wersalskiej, czyli w tak zwanym akcie zbiorowym. Podczas wojny nie szuka się subtelności, półzobowiązań i półzastrzeżeń, tylko stawia się zagadnienia jasno i wyraźnie.

Dopiero podczas rokowań pokojowych przyszła intryga polityczna, a podszyta zasadą obrony mniejszości narodowych stworzyła dziwoląg prawny i fałsz w założeniu. Utworzono z Gdańska Wolne Miasto o tak szerokiej samodzielności, że dziś ze strony niemieckiej wysuwane są wątpliwości, czy jest to wolne miasto, czy też niezawisłe państwo. Papierowe polskie uprawnienia w Gdańsku mogą być — według tezy niemieckiej — uważane tylko za największe uprzywilejowanie sąsiedniego, „specjalnie zainteresowanego“ państwa w niezależnem państwie gdańskiem — a raczej nie w państwie gdańskiem, tylko w porcie, do tego państwa należącym. Co to zaś jest port gdański w prawnem ujęciu, tego chyba nikt dobrze nie wie. Nie oznaczono go bowiem ani terytorjalnie, ani prawnie. Prawnie port gdański nie jest nieograniczoną własnością Wolnego Miasta, bo zarządza nim międzynarodowa Rada Portu, mająca prawo do wykonywania w porcie własnej służby bezpieczeństwa. Policja Wolnego Miasta nie odpowiada za bezpieczeństwo w porcie. Gdyby więc przyjąć wszechniemiecki punkt widzenia, że Wolne Miasto jest suwerenne na swoim obszarze, to ta suwerenność nie obejmuje portu, w którym bezpieczeństwo, a wiec i ta część administracji państwowej, która bezpieczeństwa strzeże, zostały wyjęte z pod władzy „suwerennego“ państwa gdańskiego, czy też Wolnego Miasta. Nie jest też gdański port własnością Polski, która ma tam tylko pewne interesa, zastrzeżone w sposób tak skąpy, że polskie uprawnienia dziś przynajmniej raczej formalnie niż faktycznie większe są tam, niż np. w pol-

skiem emporium Gałaczu. Podobne uprawnienia — tylko bez członkostwa w Radzie Portu — przyzna nam chętnie Tryjest, a kto wie, czy nie Szczecin.

Ale co to jest port gdański, które ulice i przestrzenie ziemi należą do portu, a nie do miasta? Tego nikt nie wie. Kiedy mówiono o zakresie władzy policji portowej, zgadzano się na to, że zakres ten będzie nie terytorjalny, tylko kompetencyjny. Wynikałoby stąd, że policja portowa miałaby prawo równolegle z policją miejską, funkcjonować w pewnych tylko sprawach — nazwijmy je morskiemi — na całym obszarze gminy miasta Gdańska, o ile nie na całym obszarze Wolnego Miasta. Dla talmudystów, sofistów, kazuistów i kauzyperdów otwiera się nieprzejrzane pole do wynajdywania kruczków, zaczepek i niekończących się procesów.

Bierzmy przykład. Służba pocztowa, telegraficzna i telefoniczna między portem gdańskim, a Polską ma być wolna, ale tylko tranzytowo. Wyobraźmy sobie, że polska stacja telefoniczna w porcie, chciałaby gdzieś na terytorjum Wolnego Miasta urządzić rozdzielnię połączeń, dajmy na to do Wejherowa, Bydgoszczy, Torunia. Mławy. Rozdzielnia wymaga aparatów i obsługi. Natychmiast ze strony niemieckiej wysunięte będzie pytanie, czy urządzenie rozdzielni i zaprowadzenie w niej stałej polskiej obsługi, jest jeszcze tylko obsługą tranzytową, czy też już zamienia się w utworzenie polskiego urzędu telefonicznego na niepolskiem, bo gdańskiem terytorjum.

I tak na każdym kroku.

Mamy teraz awanturę o skrzynki pocztowe. Gdańszczanie, nterpretując pewne paragrafy, twierdzą, że Polska nie miała prawa ich rozwieszać — Polska, opierając się na innych paragrafach, twierdzi, że wykonała swoje dobre, przyznane prawo. Rozstrzygnąć ma proces przed trybunałem Ligi Narodów.

Nie wolno zaniedbywać strony procesowej. Polscy prawnicy powinni się w tej sprawie dobrze przygotować, aby odpierać zarzuty. Ale rząd, pilnując strony prawnej, powinien pamiętać, że tylko polityczna sytuacja rozstrzygnie tę sprawę ostatecznie i powinien starać się o wytworzenie sytuacji pomyślnej dla naszych interesów. Między warunkami do stworzenia pomyślnej sytuacji jednym z bardzo ważnych jest siła i zdecydowanie, gotowe do stwarzania wypadków dokonanych. Staropolska maksyma trybunalska: „Wygraj w polu, a wygrasz i w sądzie" obowiązuje dzisiaj w sporach prawno-politycznych. Dowiedli tego Litwini w Kłajpedzie. Niekoniecznie musimy zaraz nazajutrz iść z kilku korpusami na zdobywanie Gdańska — ale gdy Liga Narodów zobaczy, żeśmy na to stanowczo zdecydowani, rozstrzygnie ten incydent, jako zbyt drobny, na naszą korzyść.

Rozstrzygnie, ale tarć nie usunie. Bo po skrzynkach pocztowych przyjdzie zatarg o paszporty, przejazd, ambulanse pocztowe, mundury kolejowe, druty telefoniczne i t. d. i t. d. Jakiekolwiek korzystanie z dostępu do morza w Gdańsk

przez Polskę wywoła, bo musi wywołać, całą litanję nowych zaognień, sporów, różnic, procesów. Nawet bez złej woli ze strony Gdańszczan. Wywoła je bowiem fałsz w założeniu, który zrobił Gdańsk Wolnem Miastem z uprawnieniami państwa, nawet z Polską niesfederowanego, a który równocześnie dał Polsce na papierze wolny dostęp do morza w Gdańsku. Gdzie jest kilku współgospodarzy, tam nie może być zgody. To też między Polską a Gdańskiem spory trwać muszą dopóty, dopóki nie zostanie usunięty fałsz założenia.

Zaczem, nie zaniedbując najskrupulatniejszego pilnowania naszych uprawnień na podstawie obowiązujących traktatów i umów, powinniśmy wytrwale pracować nad usunięciem tego fałszu.

A droga jest wcale jasna, chociaż trudna. Są tylko dwie alternatywy: Gdańsk może należeć albo do Polski albo do Niemiec. Każde rozluźnienie węzłów, łączących Gdańsk z Polską, każde rozszerzenie niezawisłości czy suwerenności Gdańska jest ścieśnieniem jego przynależności do Niemiec. Dziś komendant korpusu w Królewcu, zmobilizowawszy w Prusiech Wschodnich kilka roczników organizacyj wojskowych, bawi w Gdańsku i przygotowuje tam obronę przeciw spodziewanemu napadowi ze strony Polski. Granica między Prusami Wschodniemi, czyli państwem niemieckiem, a Gdańskiem przestała istnieć. Gdańsk ma wspólną armię, niby to ochotniczą, z Prusami Wschodniemi i wspólną komendę. Wyzwalając się z pod łączności, choćby tak luźnej jak teraz, z Polską, staje się częścią integralną Niemiec, zachowując tylko autonomję, mniejszą od bawarskiej. Jest to pogwałcenie tak litery, jak zwłaszcza ducha traktatu wersalskiego. Traktat ten bowiem oderwał Gdańsk od Niemiec. Wśród kazuistycznych sporów z Polską, Gdańsk łączy się, coraz ciaśniej spaja się napowrót z Niemcami. Polska traci dostęp do morza, który nietylko jest warunkiem jej niepodległości, ale podczas wojny był warunkiem jej wskrzeszenia. Rozstrzyganie sporów polsko-gdańskich na niekorzyść Polski jest umacnianiem przynależności Gdańska do Niemiec i odbieraniem Polsce warunku niepodległości.

Dziś, gdy nietylko lewicowi Francuzi, ale i Anglicy zaczynają rozumieć niebezpieczeństwo niemieckie, można przez ciągłe i wytrwałe otwieranie oczu rządom i narodom zwycięskim osiągnąć przecież kiedyś ten skutek, że wszyscy zrozumieją zasadniczy fałsz istnienia Wolnego Miasta w dzisiejszych jego uprawnieniach i zgodzą się na przywrócenie stanu, jaki uważano za jedynie możliwy przy końcu wojny.

Inaczej ognisko niepokoju tlić będzie u ujścia Wisły. Stan dzisiejszy nad Bałtykiem przypomina przedwojenny kocioł bałkański, jako zarzewie wojen. Naprawienie tego stanu jest nietylko korzyścią dla Polski, ale koniecznością europejską dla utrzymania pokoju. To państwa koalicyjne powinny zrozumieć i zrozumieją, jeżeli nasza polityka będzie konsekwentna.

Jan Zamorski.

NONALOG MORZA.

Morze daje narodowi nie jedyną, ale ostateczną rękojmię zdrowia i wolności,—dwóch zasadniczych warunków szczęścia ludzkiego. Tylko w oparciu o morze naród zdoła stworzyć sobie państwo silne i trwałe. Pierwszą przyczyną upadku Polski było odwrócenie się jej od Bałtyku. Najgroźniejsze ostrze zaborczości niemieckiej od wieków odcinało Polskę od morza. Wróg lepiej od nas wiedział, co jest podstawą naszej możliwej potęgi.

Teraz, gdy los pozwolił nam uchwycić się jedną ręką za krawędź morską, cały wysiłek woli należy skierować ku wydarciu z rąk wrażych reszty brzegu zbawczego. Wojna światowa rozwarła tylko szyję worka, w którym nas chciano udusić, i pozostawiła w niej ostry kolec gdański, aby ranił nam przy każdem poruszeniu rękę. Pomimo to już płuca polskie zaczerpnęły tchnienia morskiego. Krew nową siłą pulsuje. Reszta od nas tylko zależy.

Morze — to droga na cały świat otwarta, do wszystkich lądów i mórz. Ten jest pierwszy dar morza: wolność, istotna, praktyczna wolność ruchu na globie ziemskim, pańska swoboda i niezależność stosunków i odwiedzin. Nie oceniamy jeszcze daru tego w jego bezmiernej wartości, my—domatorzy odwieczni. A właśnie w wolności tej poczyna się wszystko, co wzmaga życie i dla czego jedynie żyć warto.

Morze wychowuje człowieka w moralności najgłębszej, która dziś jeszcze nie ma swych przykazań pisanych, ale istnieje mocą praw przyrodzonych. Twarda jest szkoła morza, szorstka i bezsłowna, jak lekcje lwiąt, niedźwiadków i orląt podniebnych. Złe stopnie pazurem się tu i zębem karbuje, a dobre we własnem tylko sumieniu odnaleźć można. Lecz kto ją przebył, dobrze do życia się przygotował. Więc posłuchajmy fal poryku.

Polacy dziś dopiero do wstępnej klasy szkoły morskiej wstępują. Po dziewięciu stuleciach narodowego i państwowego istnienia... Jakże późno! Jak niebezpiecznie późno! Nie odwracajmy jednakże oczu wstecz na próżne biadania. Co minęło, nie wróci, a życie jest wieczyście młode. Świat jest dla tych, którzy mają odwagę zaczynać. Tem lepiej dla nas, gdy tak niebezpiecznie późno! Morze pełne jest niebezpieczeństw. O jedno więcej—przyda nam tylko radości i sławy. I o tem także, jak myślę, szemrzą już fale Bałtyku.

Słuchajmy zatem. Oto są, z poryku morskich fal łowione, na mowę ludzką przełożone wszystkich społem mórz przykazania. Jeden wiek szkoły nauczy nas ich gruntownie i bez słów, albo, jeśliśmy życia nie godni, odtrąci i zabije. Taki jest bowiem tutaj układ sił i taki warunek przedwstępny, że słabi giną. Ale kto cofnie się, ten stokroć nędzniej zginie, bo bez walki zgnije. Słuchajmy przeto, nie bacząc na formalną skromość tego przekładu, bo treść nauki morza każdy sam w sobie odnajdzie.

Dziewięć jest w morskim rytmie fal, a dziewiąta najwyższa. Każda z nich w gruncie rzeczy mówi to samo, bo jedna z drugiej wyrasta, ale dopiero razem w duszy ludzkiej złączone dają akord najwyższej, boskiej harmonji.

Pierwsza fala morza mówi:

BĄDŹ SILNY!

Siła jest początkiem wszechrzeczy. Uczeni i mędrcy Boga „siłą pierwszą" nazywają. Niema życia bez siły. Odtrąćmy precz oszczerców siły, którzy podstępnie chcą nas od niej odciągnąć, przezywając ją „fizyczną" i „brutalną". Nie jednego objawu, nie cząstki siły morze wymaga i uczy, ale siły całkowitej. Siła—to znaczy razem i w harmonijnym zespole: siła woli, umysłu, wyobraźni, uczuć, instynktów, nerwów i mięśni. Słowem—siła ducha i ciała. A że do siły główna droga poprzez zdrowie prowadzi, więc i to miejmy na względzie, co jest tak proste, a tak potwornie u nas zaniedbane.

Druga fala morza mówi:

BĄDŹ DZIELNY!

Dzielność jest jednym z atrybutów siły. Nie jest się całkowicie silnym bez dzielności. W sile pierwszej, o ile mamy prawo o niej mówić, dzielność jest tem, co uczeni nazywają energją. Dzielność — to znaczy wytrwałość we wszystkiem i wynalazczość, niezłomność w dążeniu i duszy pogoda. Z dzielności wiara wyrasta. Nikt bardziej od morza nie wymaga, nikt lepiej od niego nie uczy dzielności.

Trzecia fala morza mówi:

BĄDŹ WIELKI!

Wielkość to nie jest sława, ani cokolwiek ludzie tem słowem zwą pospolicie. Człowieka wielkiego poznam po tem, jak gwóźdź do ściany przybija. Wielkość — to ten ogromny rzut w sobie, który się w każdym ruchu i spojrzeniu objawia. Cokolwiek czyni—to na wielką w mierze czynu skalę przed siebie miota—w zamiarze, zarysie i wykonaniu. Gdziekolwiek stąpi, tam cała przeszłość życia i cała jego przyszłość, niby dwie śmigi na osi wielkości się obracają. I znowu—piastą tej osi jest siła, a dzielność—jej dźwignią. Na morzu małość może być tylko małżem w tchórzostwie swem do dna okrętu przywartym. Tam—tylko wielkość zwycięża.

Czwarta fala morza mówi:

BĄDŹ ODWAŻNY!

Odwaga... Czy Polakowi mam mówić, czem jest odwaga? Przypomnę mu tylko... Radosną barwą siły jest odwaga. Nawet wtedy, gdy siła pod naporem większej siły ulega, odwaga może przechylić szalę zwycięstwa. A nawet w porażce i zgubie odwaga jest duszą siły, która przetrwać może zwycięzcę i odrodzić się w nowym kształcie przyszłości. Odwaga jest nieśmiertelnością siły, jest siłą w jej metafizycznej praformie. Myślę, że Bóg, stwarzając wszechświat, dał dowód

najwyższej swej odwagi, zaś na ziemi widomie zaklął ją w obszarach oceanu. Idźcie na morze, przetrwajcie jedną burzę morską! Morze kocha tylko odważnych.

Piąta fala morza mówi:
BĄDŹ RYCERSKI!
Środkową falą morza, środkowem jego przykazaniem jest rycerskość. To też w istocie, niby syntetyczny węzeł odwiecznej morza moralności skupia w sobie cztery pierwsze nakazy, któreby można nazwać osobistemi, i cztery następne, które już o społeczność się opierają. Póki sam jesteś, wystarczy ci być silnym, dzielnym, wielkim i odważnym. Z chwilą, gdy zjawia się rodzina, ród i naród, narody i rodzina narodów, ludzkością zwana, zjawia się także konieczność cnót o charakterze społecznym. Z tych pierwszą jest rycerskość. A jak ją człowiek dobrze z ryku fal morskich odczytał, niechaj zaświadczy najwyższe międzynarodowe prawo morskie, które się w zasadzie wolności mórz wyraziło. Ta wolność mórz—to zgruba obciosana rycerskość. Rycerskość— to wspaniałomyślność siły i szlachetność odwagi. Rasowe ucho polskie zna dobrze całą tego dźwięku muzykę. Nawet tak modna dziś „tolerancja“ nie mogła zatrzeć w nas pełnego brzmienia rycerskości. Powróćmy do niej! Z nią jedynie można być wielkim żeglarzem. Morze nie cierpi tolerancji. Kocha tylko rycerskość.

Szósta fala morza mówi:
BĄDŹ WYTWORNY!
Gdy poraz pierwszy człowiek okiem kobiety przejrzał się w źródle, a potem z polerowanej tarczy rycerskiej uczynił kochance swej pierwsze zwierciadło, wtedy zrodziła się wytworność, ta pierwsza muza sztuki, pierwsza świadomość piękna, pierwsze duszy ludzkiej zwierdziadło. Wytworność — to najostrzejsze dłuto kultury, której młotem jest siła. Tylko pod tego dłuta działaniem człowiek pracą tysiącoleci staje się do Boga podobnym. Morze jest nieogarnionym duszy ludzkiej wzorem i zwierciadłem. W nim siła jest i wytworność w najprzedniejszej złączone harmonji. Co na ziemi sprosta bogactwu i piękności morza? Gdy ten przed chwilą groźny demon huraganu ułoży się przegubami w zalotną słodycz odaliski? Groza i podstęp, szał i ukojenie, gniew boży i dziecinne niewinności kwilenie... Pazur miłości w szóstej fali morza schowany budzi śpiącego w Polaku rycerza.

Siódma fala morza mówi:
BĄDŹ CZYSTY!
Czystość — to dzieło wytworności ducha. Czystość — to pierwsze w człowieku boże na świat spojrzenie. Niema brudu na świecie. Może być tylko brudne na świat spojrzenie, brudne — to znaczy złe i ułamkowe, a przez co fałszywe. Świat, jako objaw boży, nie może być brudny. Moralność, która odnajduje brud w bożych czynnościach zwierza i czło-

wieka, sama siebie potępia. Dla mędrca słowo „brud“ oznacza tylko rzecz nie na swojem miejscu będącą, ale w pojęciu tem niema dlań powodu do wstrętu, który się pospolicie do brudu przywiązuje. Plamka błota na szacie jest tylko odrobiną piasku i wody. Chemja ma tę wielką wobec moralności zasługę, że w analizie prawdziwy, czysty, boski świat odkryła. Jeszcze oczekujemy na powstanie chemji ducha ludzkiego. Ta nam ukaże czystość, piękno i boskość świata duchowego. Tymczasem morze—ten wielki życia katalizator—niechaj nam praktyczną moralności da katalizę. Morze, które wszystkie „brudy“ ziemi pochłania, samo jest czyste: oto jest wielka jego i bezsłowna nauka. Bądź czysty, a wtedy wszystko czystością się tobie zjawi i odezwie. Bóg we wszystkiem tkwi immanentnie. Gdy Go w sobie odnajdziesz, znajdziesz Go wtedy w każdem piasku ziarenku.

Ósma fala morza mówi:

BĄDŹ WOLNY!

Zaprawdę! mądrze to, że siódma fala ósmą poprzedza, albowiem bez czystości niema prawdziwej, pełnej wolności. Brud w pospolitej swej postaci jest ostatnim ducha ludzkiego tyranem. Wolność dla człowieka małego, dla niewolnika, dla tyrana—to wolność próżniactwa, niszczenia i zbrodni. Wolność dla człowieka silnego, wielkiego, odważnego, wolność dla rycerza — to wolność pracy, twórczości i szczęścia, to wolność przygód i niespodzianek, to wolność różnorodności życia i jego jednolitości, to wolna gra, najwyższa gra życia, w której tylko akord dziewięciu fal morskich razem złączonych zwycięża. Morze, nieogarnione, morze przygód i niebezpieczeństw, morze, które nas uczy najwyższej wobec Boga, siebie i załogi odpowiedzialności, morze gry niestrudzonej, wiecznie zmiennej i zawsze jednej — morze jest najprawdziwszym symbolem i mistrzem wolności.

Dziewiąta fala morza mówi:

BĄDŹ SZCZĘŚLIWY!

Najwyższa to fala przypływu, najdalsza odpływu. Ostatni to jest ton, który zamyka pełnię akordu. Bez grzywy tej zuchwałej fali fal, tamte nie miałyby celu i swego zwornika. Ona koło życia zamyka i znów do siły powraca bezpośrednim łańcucha ogniwem. Z ośmiu poprzednich fal dziewiąta własnem ich rozkołysaniem w niebo się wynosi i w głębię morza spada. Tak jest. Szczęście samo się odnajduje, gdy osiem fal przez serce ludzkie przepłynie, że można rzec: ażeby być szczęśliwym, trzeba być szczęśliwym. Jedyna to szczęścia nauka. A szczęście jest najwyższym obowiązkiem człowicka. Człowiek szczęśliwy bezwiednie sieje szczęście dokoła. A kto jeszcze w sercu własnem szczęścia nie znalazł, niechaj morze poślubi. Ono jest samo w sobie dziewiątą życia falą i tego prosto uczy, co w ludzkiej mowie jest niewysłowione.

* * *

Ten jest nonalog moralności morza, który naprędce, niby stenograf, choć nieudolną mową ludzką spisałem.

A wiele jeszcze znaków w stenogramie zostało nieodczytanych, które jeśli nie ja ze swoich zapisków, o co jednak postaram się, to naród mój w przyszłości sam bezpośrednio z morza odczyta w godzinie po zbożnych trudach odpoczynku. Lecz naprzód musi w piachu bałtyckim twardą stopą się zaryć, pięści na wschód i zachód rozkrzyżować i morza zaczerpnąć—do samej głębi płuc!

St. Pieńkowski.

O CZEM SIĘ NIE MYŚLI.

Głęboka maksyma kanclerza Jana Zamojskiego: „Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie," do dziś nie jest jeszcze w Polsce dostatecznie rozumiana. Społeczeństwo nie interesuje się zagadnieniami wychowania, mało się na nich rozumie i mało im poświęca uwagi. Rodzice i opiekunowie z reguły zaciekawieni są jedynie pytaniem, *jak* się ich dzieci uczą, jak ocenia ich pracę nauczyciel i czy nie grozi im pozostanie na drugi rok w tym samym oddziale lub tej samej klasie. O tem, *czego* się uczą, według jakich podręczników, w myśl jakiego programu — to zagadnienia, nad któremi bardzo mało ludzi w Polsce chce się na serjo zastanowić.

A przecież, bez przenośni, bez retorycznej przesady, należyte postawienie tych spraw decyduje w znacznym stopniu o przyszłości Rzeczypospolitej. Czyż szereg trudności, szereg niedomagań współczesnego polskiego życia państwowego nie ma swych źródeł w błędach i wadach szkoły, która dzisiejsze pokolenie wychowała? Pomińmy nawet wpływy szkoły obcej, ograniczając się do polskich szkół w b. Galicji i b. Królestwie Kongresowem. Czyż np. sposób nauczania literatury w tych szkołach nie wywarł wpływu na ukształtowanie się tak często spotykanego u nas typu inteligenta, który o sprawach państwowych myśli kategorjami literackiemi, ulegając władzy najbardziej beztreściwych frazesów, z nabożeństwem uznawanych za wyraz „czystej polskiej ideologji?" T. zw. „niepodległościowy" aktywizm, federalizm i tym podobne „programy", jak kamienie leżące na drodze dziejowej Polski, odzyskującej swój byt niepodległy, miały często w umysłowości współczesnej inteligencji polskiej grunt oddawna przygotowany.

A dziś? Jaka jest w niepodległej Polsce idea naczelna polskiego wychowania? Jaki typ moralny i umysłowy obywatela ma ono na celu? Przejrzenie programów szkolnych, „zaleconych" podręczników, wypisów, czytanek i t. p. budzi z punktu widzenia wychowania narodowego szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Jakiejże myśli jednolitej są one wyrazem?

Dalecy jeszcze jesteśmy w tej dziedzinie od zachodnio-europejskich stosunków. We Francji ostatnio przez kilka tygodni zapełniała szpalty dzienników polemika między ministrem oświaty p. François Albertem, a byłym ministrem oświaty p. Bérard'em, dotycząca pewnych zmian w programie i or-

ganizacji szkolnictwa. We Włoszech t. zw. reforma Gentilego była powodem gwałtownych walk i wielkiego poruszenia opinji publicznej.

U nas, dla szerokich kół opinji, dla prasy, zagadnienia te jeszcze nie istnieją. Nie mówi się o nich w Sejmie, nie pisze w dziennikach, dla których historycznemi niemal wydarzeniami stają się takie fakty, jak „spodziewany rozłam w grupie Bryla“ lub „stanowisko polityczne posła Toczka“. O wielkich zagadnieniach życia narodowego, pozbawionych charakteru politycznej czy innej sensacji, mało kto myśli. A jak mało, jak niesłychanie mało jest ludzi, pracujących *twórczo* w tej dziedzinie. Jak wiele pracy czeka na wykonanie...

Piszę te słowa pod bezpośredniem wrażeniem śmierci ś. p. Lucjana Zarzeckiego. Społeczeństwo polskie, jako całość, nie oceniło dostatecznie znaczenia straty, jaką przez śmierć jego poniosło. A przecież zmarł jeden z najwybitniejszych, najbardziej twórczych myślicieli Polski współczesnej.

Zarzecki był twórcą zasad wychowania narodowego. W rozwoju nowoczesnej polskiej myśli nacjonalistycznej dzieło jego zajmuje stanowisko wyjątkowe. Swoją ogromną wiedzę, myśl twórczą i wielki talent pisarski poświęcił formułowaniu zasad polskiego wychowania, opartego na podstawie ideologji narodowej. Niema drugiego człowieka w Polsce, któryby go dziś na tem polu mógł zastąpić.

Dla szerokich kół ludzi powierzchownie myślących, nacjonalizm, obóz wszechpolski, to tylko partja polityczna, jedno z wielu reprezentowanych w Sejmie stronnictw. Dzieła Zarzeckiego są najlepszym sprawdzianem i dowodem, czemi deologja wszechpolska jest *naprawdę*. Widać w nich, iż jest ona wielkim prądem dziejowym, obejmującym całokształt polskiego życia i twórczym we wszystkich jego dziedzinach.

Dzieła Zarzeckiego—to nauka, czem są i jakie znaczenie w życiu narodowem mają zagadnienia pedagogiki. Trzeba, aby myśl polska więcej pracowała nad temi zagadnieniami, aby zaczęły się niemi interesować szerokie koła narodowej opinji. Polska myśl narodowa musi zdobyć się na wielki, samodzielny wysiłek, jeśli nie chcemy, aby sprawy wychowania narodu „rozstrzygały się same“, a właściwie—rozstrzygane były „fachowo“, „bezpartyjnie“ na tajnych konwentyklach w myśl z zewnątrz narzuconej międzynarodowej ideologji.

Ign.

DOŚWIADCZENIA ANGIELSKIE.

Ze względu na znaczenie, jakie dla polityki światowej ma kwestja kryzysu gospodarczego w Anglji, warto jest zacytować ciekawy i pouczający urywek z artykułu, zamieszczonego w jednym z grudniowych numerów organu konserwatystów „Morning Post“:

„Listopadowy przychód z handlu zagranicznego, równie jak przychody z poprzednich miesięcy, wskazuje na niewątpliwy fakt sta-

łego zmniejszania się wywozu angielskiego. W ciągu jedenastu miesięcy roku 1924 *bilans handlu zagranicznego wykazał deficyt 294,000,000 funtów sterlingów, czyli o 117,000,000 funtów więcej, niż w roku zeszłym i o 143,000,000 funtów więcej, niż w 1922.* Innemi słowy, przewyżka wwozu na wywozem wynosi 294,000,000 funtów. Wielką część tego długu pokrywają wpływy z przewozu okrętowego i innych źródeł; jednakże, nawet gdy to uwzględnimy, należy z cyfr powyższych wysnuć wniosek, że coś niedobrze z handlem angielskim. Na czem to zło polega, dowiedzieć się można z listów zamieszczonych w piśmie naszem przez powagi świata handlowego... Krótko mówiąc, zorganizowana klasa robotnicza w sposób powolny a pewny przyprawia o śmierć handel angielski. Zaproponowano rozmaite środki dla przywrócenia w handlu pomyślnego stanu. Mówi się, że pewne gałęzie przemysłu należy zabezpieczyć przed nieuczciwą konkurencją zagraniczną, że należy stosować system produkcji masowej, że trzeba zrobić miejsce dla polityki, zmierzającej do rozwoju imperjum. Każda z tych propozycyj ma swe znaczenie. Czy system produkcji masowej jest odpowiedni dla różnych gałęzi przemysłu krajowego, jest dziś kwestją indywidualnego zapatrywania. Rozsądne zabezpieczenie pewnych gałęzi i rozwój zasobów imperjum — są to dla dzisiejszego rządu rzeczy zasadnicze. Jednakże z bilansów handlowych wypływa nauka, że żaden z tych środków nie może być skuteczny, dopóki zorganizowana klasa robotnicza uprawia politykę zapewniania dobrodziejstw robotnikom bez względu na położenie w handlu i przemyśle...

W tym celu przywódcy robotników żądali i żądają wyższych i coraz wyższych płac, krótszych i coraz krótszych godzin pracy. Najlepiej powiodło się urzeczywistnić te postulaty w gałęziach t. zw. przemysłu ochronionego, jak przewozy, przemysł budowlany i górnictwo, nie narażonych na konkurencję zagraniczną. Wynikają stąd wyższe koszty produkcji, bo koszty przewozów, węgla i budowli zawsze stanowią pozycje w kosztach produkcji. Te zwiększone koszty odbijają się w cenie gotowego towaru, który potem na rynkach światowych konkuruje z gotowym towarem, taniej wytworzonym i sprzedawanym po niższej cenie przez inne narody. Prawidło to stosuje się zarówno do rynku krajowego, jak zagranicznego. Wynik może być tylko taki, że konsument woli nabyć towar zagraniczny, niż angielski".

PO PÓŁWIEKOWEM DOŚWIADCZENIU.

Było to przed laty z górą pięćdziesięciu.

W r. 1870 madziarski mąż stanu i dyplomata hr. Bethlen, pisał w „Diplomatische Nachrichten", w odpowiedzi pewnemu pismu wiedeńskiemu, proponującemu wysiedlenie nadmiaru żydów z Wiednia:

„Jeżeli partja „Vaterland" stanie kiedyś u steru i zechce urzeczywistnić swoje pogróżki, prosimy przysłać nam do Budapesztu wszystkich wypędzonych z Wiednia żydów.

Żydzi stali się przez swe zdolności i swą żywotność znakomitym czynnikiem cywilizacji i my w Budapeszcie będziemy ich potrzebować.

W Peszcie są dwa miasta.

Jedna część wygląda jak europejskie miasto handlowe—to część żydowska; druga przypomina wielką wieś stepową — to część madziarska.

Wszystko w Budapeszcie, co tylko może być uważane za dzieło cywilizacji, za przejaw europejskiej kultury, powstało z inicjatywy żydowskiej i za żydowskie pieniądze...

Kiedy chciano dziennikarstwo węgierskie dźwignąć do poziomu takiego, jaki osiągnęło ono u innych cywilizowanych narodów, trzeba było importować pół tuzina żydów, aby choć w części skończyć z martwotą w rozwoju technicznej strony dzienników i form publicystycznych.

Na jakąkolwiek dziedzinę życia społecznego spojrzymy, wszędzie zobaczymy niezmordowaną pracę żydów i ich walkę ze starym duchem ciemnoty.

Im więcej żydów, tem więcej światła!"

Tak entuzjazmował się żydami stary hr. Bethlen w r. 1870.

Przyszłość spełniła wszystkie jego pragnienia. Żydy „przyszły do Budapesztu i przyniosły tam swoje światło"; przyszło ich dużo i dużo „swego światła ze sobą przynieśli".

I dali Budapesztowi „swój" handel, stworzyli „swoje" dziennikarstwo i rozwinęli „swoje" formy publicystyczne.

„Na jakąkolwiek dziedzinę życia społecznego było spojrzeć", widać było... „niezmordowaną pracę żydów... ich walkę ze starym duchem ciemnoty..."

„Niezmordowana praca żydów" trwała lat pięćdziesiąt. W r. 1919 władza na Węgrzech przeszła w krwawe ręce Beli Kuhna.

I cóż dziwnego, że dzisiejszy minister hr. Bethlen, który przeżył te rządy, tak usilnie broni „numerus clausus" na Węgrzech. Broni mimo ciężkich przeszkód ze strony międzynarodowego żydostwa, któremu udało się wywlec tę sprawę aż przed forum międzynarodowego Trybunału w Hadze. *W.*

PAKT Z ŻYDAMI.

Niedawno odbył się w Warszawie trzeci zjazd żydowskiej organizacji socjalistycznej—„Bund". W sprawozdaniu z tego zjazdu, podanem przez warszawski organ „Bundu", „Unzer Folkscajtung" pomieszczono wiele ciekawych faktów dotyczących trzechletnich dziejów tej partji, t. j. od czasów drugiego zjazdu. Z tych faktów najciekawszy jest obraz stosunków Bundu z P. P. S. W wymienionem piśmie o sprawie tej czytamy: „Sprawozdanie Centralnego Komitetu Bundu wspomina również o pakcie zawartym z P. P. S. w celu wspólnej akcji przeciw faszystom i antysemityzmowi: podano szczegóły w jaki sposób partja dążyła do zjednoczenia około tej akcji wszystkich partyj proletarjackich i czemu zdecydowała się zawrzeć układ z P. P. S. oraz z obiema niemieckiemi partjami robotniczemi. Komuniści odrzucili ten wniosek, według którego akcja miała być prowadzona przez wszystkie partje i stworzyli swój osobny komitet." W czasie dyskusji nad tem oświadczeniem Centralnego Komitetu partji „kilku tow. wyraziło niezadowolenie z powodu paktu zawartego z P. P. S., w celu walki z antysemityzmem oraz z faktu późnego zawiadomienia o tym układzie."

Opinja polska wogóle o układzie tym nie była zawiadomiona. Możeby więc prasa P. P. S. tak gorliwie piętnująca „tajne pakty" między stronnictwami polskiemi zdecydowała się poinformować wreszcie opinję publiczną, jak właściwie przedstawia się sprawa tajnych paktów Polskiej Partji Socjalistycznej, nie z Polakami, ale — z wrogami Polski...

LIST WITOLDA JODKI.

Jeden z twórców i przywódców Polskiej Partji Socjalistycznej, zmarły przed kilku miesiącami ś. p. dr. Witold Jodko-Narkiewicz, przeszedł w ostatnich latach życia niezmiernie znamienną ewolucję duchową. Pojednał się z Kościołem Ka-

tolickim, pod względem politycznym zaś coraz bliższy był zasad programowych polityki narodowej.

Ostatnio niezmiernie zasłużony w dziedzinie walki z zalewem żydowskim red. Stanisław Kobyliński ogłasza w piśmie swem „Przełom" (dawniej „Przegląd Judaistyczny") tekst listu jaki od ś. p. dr. Jodki otrzymał przed dwoma zgórą laty:

„Légation de Pologne 18. XII. 21.
Riga.

Panie Redaktorze!

Nie będąc zawodowym antysemitą, uznaję jednak niezmierną użyteczność pisma przez Pana wydawanego, dlatego, przeczytawszy w „Gazecie Warsz." o smutnym stanie finansowym pisma, składam w Kasie Poselstwa 10.000 mp., które Szanowny Pan każdej chwili może kazać sobie przysłać. Proszę przyjąć wyrazy poważania

Dr. W. Jodko."

Przywódca P. P. S. ped koniec życia zrozumiał niebezpieczeństwo zalewu żydowskiego i pragnął przyczynić się do jego zwalczania.

U STÓP WAWELU.

Według ostatnich obliczeń stan handlu polskiego i żydowskiego w stołecznem mieście Krakowie przedstawia się jak następuje:

Sklepów bławatnych, tekstylnych, łokciowych i składów sukna: polskich 57, żydowskich 569, sklepów z mąką: polskich 7, żydowskich 37, handlów mleka: polskich 85, żydowskich 169, sklepów ze spirytusem: polskich 20, żydowskich 65, z winem: polskich 19, żydowskich 83, sklepów galanteryjnych, polskich 60, żydowskich 258, z konfekcją męską: polskich 13, żydowskich 100, z konfekcją damską: polskich 10, żydowskich 44, handlów delikatesów: polskich 5, żydowskich 22, składów towarów norymberskich: polskich 16, żydowskich 219, sklepów z obuwiem: polskich 15, żydowskich 125, ze suknem: polskich 6, żydowskich 53, z porcelaną i szkłem: polskich 5, żydowskich 38, sklepów ze skórami i przyborami szewskimi: polskich 23, żydowskich 231, z towarami żelaznemi: polskich 23. żydowskich 164, z biżuterją i zegarkami: polskich 11, żydowskich 86, kantorów wymiany pieniędzy: polskich 5, żydowskich 29.

Ogółem 593 przedsiębiorstwa handlowe w rękach chrześcijan, (włączając do nich licznych w grodzie wawelskim neofitów)—3,131 w rękach żydów.

Oto obraz stosunków w Krakowie, ojczyźnie „neoromantyzmu" w polityce, mieście, gdzie Wilhelm Feldman przez szereg lat piorunował w „Krytyce" przeciwko „zmaterjalizowaniu" polskiego społeczeństwa.

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Akcja ochrony nazwisk polskich, rozpoczęta metodycznie na łamach „Myśli Narodowej" zaledwie dwa tygodnie temu, poczęła już wydawać rezultaty. Znalazła ona należyty oddźwięk wśród społeczeństwa polskiego, o czem świadczą otrzymywane listy i liczne zgłoszenia osób zainteresowanych.

Niestety z niezmierną przykrością stwierdzić musimy, iż wśród władz napotykamy niejednokrotnie na nieoczekiwane i pozbawione wszelkich podstaw prawnych trudności. W najbliższej przyszłości omówimy tę sprawę szerzej, dziś ograniczymy się do poruszenia jednej tylko kwestji, napozór drobnej, mającej jednak często duże praktyczne znaczenie.

Według art. 4 ustawy z dnia 24 października 1919 r. w przedmiocie zmiany nazwisk (Dz. Ust. R. P. Nr. 88 poz. 478) „W ciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do *Ministra Spraw Wewnętrznych*".

Jednakże w Nr. Nr. 297, 294, 293, 291, 286, 285, 284, 277, 273, 270, 268, 265 i t. d. i t. d. „Monitora Polskiego" z 1924 r. wszystkie ogłoszenia o zmianie nazwisk kończą się stereotypową formułką: „Województwo podaje powyższe prośby do powszechnej wiadomości z nadmienieniem, że w myśl art. 4 ustawy z dn. 24-X-1919 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 88 poz. 478 wolno przeciw ich uwzględnieniu zgłosić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zarzuty, które podać należy do Województwą w przeciągu dni 90 od dnia niniejszego ogłoszenia".

Stwierdzić trzeba, iż żądania poszczególnych wojewodów, by zarzuty podawać do województw, nie mają żadnego uzasadnienia w istniejącej ustawie. Ten zaś pozorny drobny szczegół utrudnia nieraz bardzo ochronę nazwisk osobom zainteresowanym.

Mamy nadzieję, iż p. Minister Spraw Wewnętrznych zechce wejrzeć w tę sprawę, znosząc nieuzasadnione i nie oparte na prawie utrudnienia.

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk polskich przyjmować i bezinteresownie informować będzie Redakcja „Myśli Narodowej" w soboty od godz. 4 do 5 pp. Zamiejscowi listownie: Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa"—p. Tadeusz Potocki.

JÓZEFA WITTLINA „PIEŚŃ WIGILIJNA O ADAMIE MICKIEWICZU".

„Wiadomości Literackie" niewiadomo zgoła z jakiego powodu wydały ni stąd ni zowąd z datą 18 stycznia numer poświęcony pamięci Mickiewicza. Oprócz licznych artykułów, artykulików i artykulątek, podpisanych nazwiskami efefektownemi (Brückner! Kleiner! Tuwim! Władysław Mickiewicz (20 wierszy druku), Jan Nepomucen Miller (dwa artykuły p. t. „Mickiewicz w swietle niepodległości" oraz „Filomaci a strzelcy"), Wasylewski! Bandrowski! Górski! etc. etc.) — numer ów zawiera poezje pp. Słonimskiego, Brauna i Wittlina, rewanżujących się wdzięcznie (t. j. z wdziękiem i z wdzięcznością) za „koncert Jankiela".

Utwór p. Wittlina ma tytuł „Pieśń wigilijna o Adamie Mickiewiczu“. Podobał się on nam do tego stopnia, że nie możemy oprzeć się pokusie przytoczenia go tutaj w całości.

Cytujemy z pamięci:

I Tobie i Jemu
Nad kołyską szwiczyła gwiazda Betlejemu,
Z Anioły wespoły
Czuwały nad nim osły i łagodne woły.
Dzieciątku swemu śpiewała w stajence Matka-dziewica,
Ciebie we wylję lulała Wylyja—strumieni rodżyca
Z pokłonem przyszli do Niego, z darami—trzej mądry królowie,
Tobie w podarku—Ojczyznę zabrali trzej monarchowie.
Myrra, kadzidło i złoto dla Syna Panny Maryi
Sybir, kajdany i stryczek — dla polskiej szyi.
On grzechy nasze odkupił na krzyżu, w Jeruzalemie
Ty, pielgrzymując do Polski,— w dalekiej umarłeś ziemi.
On dnia trzeciego zmartwychwstał i Słowo Ciałem się stało.
Tyś — z martwych nie wstał, lecz zawżdy z nami Twe słowo mieszkało.
On — Bóg, Tyś — człowiek, i obaj ciarpieliście za miljony,
Dzisiaj nie boski, lecz ludzki ból już jest nagrodzony.
Obaj Wy nas nauczali wiedzy, co nie jest wymowna,
Kochać nas uczył Zbawiciel, jak kochał ów nauczyciel
Ubogi nauczyciel z Kowna.

* * *

Lulaj, lulaj Jezuniu, króluj, króluj nam wiecznie
Abyśmy, wierni Wam obu, się miłowali społecznie.

Prawda, że wzruszające?

Nie mniej jak słowa żydka, dążącego do Betlejem w szopce staropolskiej:

— Ja starego Pana Boga
Jak należy umiem,
Ale tego maleńkiego
Wcale nierozumiem...

I prawie równie, jak ów transparent wystawiony w jakiejś mieścinie na przyjazd Stanisława Augusta (czy Mikołaja I?):

My żydy, parchy,
Dla swego Monarchy
Wystawili tego
Iluminowanego.

Sigma.

Sprostowanie. W zeszycie poprzednim, w szkicu „Kulturszacherja” na str. 12, w drugim wierszu czwartego okresu zamiast „passywa” powinno być „aktywa” są wielkie i t. d.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej”: Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.